Rok II. Kraków-Podgórze, piątek 8 lipca 1904 Nr. 154

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY
Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starestwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. —— W chwilach ważnych do[...] [...]ki wieczorne.

Z dziennika japońskiego kapitana.

Pod tym tytułem ukazała się w Niemczech na półkach księgarskich, w przekładzie niemieckim, ostatnia nowość, pióra japońskiego oficera. „Z dziennika“ tego podajemy jeden z bardziej zajmujących opisów.

Żółte morze 23 i 24 marca.

Nakoniec ścichła strzelanina. Nie wyszliśmy bez szwanku. „Fuji“ poturbowany, „Asaki“ również; poważnie uszkodzony jest jeden z mniejszych krążowników, którego nazwy dotychczas nie wiemy. To tylko pewne, że jest on blizkim zatonięcia.

Przebieg był następujący:

Jak się można było spodziewać, torpedowce nasze nie miały szczęścia ubiegłej nocy i mieć go nie mogły. „Retwizan“ ciągle stoi, jak wysunięta strażnica-baterya, przy wjeździe do portu, kanonierki krążą bezustanku, a reflektory zalewają cieśninę światłem olśniewającej białości. Jakżeż tu marzyć o ataku torpedowców? „Retwizan“ mógł być jedynym celem, a zbliżyć się do niego było niepodobieństwem. Pozatem nie widać żadnego statku nieprzyjacielskiego.

Torpedowce cofnięto poza linię naszej eskadry, a później sygnalizowano zatrzymanie w pobliżu wysp Miatau, poczem linia bojowych statków ruszyła całą parą na blizkość strzału. My, „Fuji“ i „Jaszima“ otrzymaliśmy rozkaz ukrycia się za przylądkiem Laoteszanu i rozpoczęcia bezpośredniego ostrzeliwania miasta i portu.

Stosownie do rozkazu, wraz z „Jaszimą“ stanęliśmy na kotwicy.

Działa nastawiono jak można było najwyżej i za pomocą planów próbowaliśmy wymierzyć cel naszych pocisków.

Nie zdążyliśmy jeszcze ukończyć przygotowań, gdy nagle z świstem przeraźliwym załopotało w powietrzu i w oddaleniu 100 metrów od nas padł z pluskiem pocisk bateryi nieprzyjacielskiej, nie odbijając się jak zwykle granaty, wypuszczone równolegle, lecz zatapiając się odrazu w głębi fal.

Z tego poznaliśmy odrazu, że Rosyanie strzelają, jak i my, na niewiadomego, kierując się jedynie obliczeniem.

Po kilku minutach nowy pocisk z łoskotem zagłębił się w morzu, niedaleko od „Jaszimy“; teraz i my byliśmy już gotowi — zagrzmiała salwa.

Strzelaliśmy na zmianę, ustawiając wizjery naszych dział tak, aby pewną przestrzeń, oznaczoną obliczeniem, utrzymywać w ogniu.

Działa, skierowane wylotami ku górze, całym naciskiem rzutu wstrząsały łożyskiem lawet, grożąc podruzgotaniem stalowych przęseł.

Wkrótce po drugiej naszej salwie odbieramy sygnał z krążownika „Akaszi“.

„Mniej więcej 500 metrów zadaleko, linia boczna — trafna“.

Wiedzieliśmy przynajmniej, jak strzelać i w czem leży błąd.

Zawdzięczaliśmy to przezorności admirała Togo, który tak rozstawił krążowce „Akaszi“, Faszino“ i „Nitaka“, że były one w możności, acz z oddalenia, śledzić bieg naszych pocisków i zarazem sygnalizować nam swe spostrzeżenia, co pozwalało na „poprawki“.

Istotnie też po jednym ze strzałów „Joszimy“ sygnał brzmi: „pocisk w mieście — pożar.

Natychmiast „Joszima“ podaje nam wysokość i linię swych wizjerów, do której zastosowujemy i my nasze działa. Ogień nie ustaje ani na chwilę, pociski z szumem przecinają powietrze, gorąco staje się nie do zniesienia.

Kadłub okrętu zda się rozpada pod naciskiem ciągłych wstrząśnień.

Cała nasza uwaga skierowana jest na działa i artylerzystów, musimy ich powstrzymywać, by zbyt pośpiesznie nie nabijali rozgrzanych potworów, co mogłoby pociągnąć za sobą nieobliczalną w skutkach katastrofę.

Pracujemy jak konie, rozkazy nie krzykiem, lecz rykiem jakimś dobywają się z piersi.

Nagle świst rozdziera powietrze, przeokropny trzask, kłęby brudno-żółtego dymu i słup ognia wybucha zda się tuż koło mnie.

Przypominam sobie, jak przez mgłę, że chciałem rzucić komendę: „Na pokład chroń się“, potem... potem nie wiem już, co się stało.

Gdy przyszedłem do siebie, leżałem na przodzie statku z głową obłożoną lodem. Lekarz objaśnił mnie, że granat nieprzyjacielski padł między tylnią wieżę strzelniczą, a pierwszy pomost.

Ja nie odniosłem żadnej kontuzyi od strzału, rzucony jednak gwałtownym prądem powietrza, padłem głową na opancerzoną ścianę wieży strzelniczej i straciłem przytomność.

„Fuji“ podniósł już kotwicę. Granat poczynił na nim spustoszenia.

Pokład górny rozstrzaskany i wszystko zeń zmiecione, jak wiatrem.

Dwunastu ludzi załogi, którzy się tam właśnie znajdowali, pocisk rozszarpał na strzępy, wszystko wokół krwią obryzgane, żelazne antaby poskręcane w jakieś węzły, powbijane jak groty w ściany okrętu, a wszędzie strugi, kałuże krwi.

Czerepy granatu przebiły też drugi pokład, nie poczyniły tam jednakże takich spustoszeń, za to na pierwszym pomoście granat roztrzaskał opancerzenie wewnętrzne i spalił wszystkie części drzewne.

Szczęściem można nazwać, że granat, a był on kalibru 30·05 cm., nie padł na moją wieżę strzelniczą, wtedy byłoby gorzej i ze mną i z „Fuji“ i prawdopodobnie musielibyśmy skwitować z dalszego udziału w wojnie, gdyż o 2 metry od mej wieży zgromadzona była amunicya, o 2 metry więc... strzał byłby celniejszym, a my... my wylecielibyśmy w powietrze.



Japończycy grzebią poległych oficerów rosyjskich.

Hrabina Della Torre szpiegiem japońskim.

W San Remo zamordował hrabinę Della Torrę jej własny mąż, uderzeniem młotka w głowę. Zbrodnia ta wywołała ogromną senzacyę. Większą jednak sprawiło odkrycie, iż piękna hrabina była tajnym szpiegiem japońskim.

Mianowicie rewizya sądowa w jej mieszkaniu, po spełnieniu zbrodni, stwierdziła na podstawie znalezionych dokumentów że hrabina Della Torre stała w służbie rządu japońskiego, była szpiegiem międzynarodowym, mającym rozgałęzione bardzo stosunki w całej Europie pomiędzy mężami stanu i oficerami sztabów generalnych wszystkich ważniejszych armii europejskich.

W wielu razach udało się urzędnikom, którzy prowadzili rewizyę, stwierdzić dokładnie, jakie sumy otrzymała ona za swoje wywiady szpiegowskie. I tak hr. Della Torre utrzymywała bardzo ścisłe stosunki z oficerami rosyjskiego sztabu generalnego. W początkach wojny rosyjsko-japońskiej hr. Della Torre przebywała w Porcie Artura, gdzie jej kochanek, syn gubernatora petersburskiego, przebywał jako oficer garnizonu. Z Portu Artura hr. Della Torre udała się do Petersburga, gdzie prowadziła dom otwarty i wydawała świetne bale, na których rozwijała niesłychany przepych. I na tych balach bywali głównie oficerowie sztabu generalnego rosyjskiego. Dzięki swojej niezwykłej piękności i dzięki niesłychanej przebiegłości, umiała ona od oficerów rosyjskich wyłudzić ważne szczegóły strategiczne.

Tuż przed śmiercią Makarowa posłała ona Japończykom bardzo długą depeszę do Tokio. Za każdy wyraz tej depeszy rząd japoński wypłacił hr. Della Torre po 1000 fr. Ten fakt stwierdzono z listów, które znalazły się u hrabiny i z pamiętnika, jaki hrabina bardzo skrupulatnie prowadziła. Hr. Della Torre wogóle pozostawiła bardzo dokładną książkę kasową, gdzie notowała wszystkie dochody i pensye, jakie brała od rozmaitych rządów europejskich i od rządu japońskiego.

Z owej książki kasowej można obecnie sprawdzić, jakie ona depesze posłała do Tokio i jakie honoraryum brała za każdą depeszę. We wszystkich podróżach towarzyszył hr. Della Torre stary Anglik, nazwiskiem Brooth, który był głównym pośrednikiem pomiędzy hrabiną a rządem japońskim. Przez czas dłuższy przebywała hr. Della Torre także i w Berlinie i tam znowu szpiegowała głównie w interesie rządu angielskiego rozmaitego rodzaju tajemnice w ambasadzie rosyjskiej i poselstwie portugalskiem.

Naokoło afery Milewski-Barber.

W sprawie tego światowego skandalu, który jeszcze długo będzie zaprzątał sądy austryackie, podaliśmy już głosy hr. Milewskiego, p. Cecylii Włodzimirskiej i jej matki; jeden z współpracowników naszych miał obecnie rozmowę z p. Karolem Włodzimirskim, zamieszkałym, jak wiadomo, w Krakowie.

Co mówi p. Włodzimirski?

Najpierw co do ofiary zbrodniczego napadu hr. Milewskiego na Barbera oświadcza p. Włodzimirski, że był wielce zdziwiony, gdy się dowiedział, iż pan ten ma się żenić z jego dawną żoną. Zresztą nie zna on bliżej przyszłego małżonka swej dawnej małżonki, gdyż tylko raz widział Barbera w swem życiu, a było to przed kilku laty w Karlsbadzie.

O hr. Milewskim wyraża się p. Włodzimirski temi słowy:

— Z Milewskim poznałem się w roku 1900. Wprosił się on sam do mego domu i zaraz w pierwszej chwili poznania się ze mną oświadczył mi, że jest ojcem mojej żony. Uwierzyłem w to tem bardziej, że gdy w r. 1893 miałem brać ślub z Cecylią Płachecczanką, okazało się, że nie ma ona wcale dokumentów rodowych. Ks. Choróbski, który miał nam dawać ślub w kościele OO. Karmelitów na Piasku, zażądał metryki panny Cecylii. Wtedy matka jej, p. Płachecka, udała się do ks. Choróbskiego i miała z nim sam na sam długą rozmowę. Jakie tajemnice p. Płachecka roztoczyła przed ks. Choróbskim wówczas, tego nikt a nikt nie wie — dość, że ks. Choróbski wkrótce metrykę wygotował i ślub odbył się bez żadnych już przeszkód. Metrykę tę zabrał potem Milewski i dotychczas jej nie oddał. Metrykę tę wyłudził Milewski w ten sposób, że przyrzekł na imię Cecylii złożyć depozyt, do czego metryka miała mu być potrzebna.

Demon.

— Z początku — mówił dalej p. Włodzimirski — miałem Milewskiego za uczciwego człowieka. Ale, niestety, później się przekonałem, że to istota do gruntu zepsuta. Chodził on do mego domu po to tylko, aby wyrwać mężowi żonę, a dzieciom matkę, aby mnie skompromitować, odebrać mi spokój domowy i być przyczyną całego łańcucha zmartwień. Zostałem przez niego z rafinowanym podstępem oszukany, a teraz się pokazuje, że i Cecylia została przezeń oszukaną. Istny demon. Milewski zdolny jest do wszystkiego.

Papa Milewski przyrzeka adoptować Cesię.

— Razu pewnego — mówi dalej p. Włodzimirski — a było to w r. 1901, w dzień imienin Cecylii, odwiedził nas znowu Milewski. Po kolacyi, gdy goście się rozeszli (a byli między nimi pp. Axentowicz, Wyczółkowski, Godziemba-Wysocki i inni), rzekł Milewski uroczystym tonem te słowa:

„Ponieważ jestem stary, pragnę resztę lat moich przeżyć z wami i dla was. Cesię będę adoptował, będziemy wszyscy mieszkali razem, bo życie, jakie wiodłem dotąd, obmierzło mi i zrobiło mnie nieszczęśliwym. W Rosyi żyć dłużej nie mogę, tam miałem same nieprzyjemności i procesy“...

— Mówił także o swoim ojcu, że z nim nie żyje w zgodzie, że ojciec go znać nie chce.

Innym razem mówił Milewski:

„Moja Cesia, to moja jedyna gwiazda. Gdybym jej nie miał, to życie dla mnie nie miałoby żadnego uroku“...

P. Włodzimirski zdaje się być głęboko

BURFORD DELLANNOY.

Tajemnice lekarza kobiecego

przełożył i opracował
Dr JULIUSZ BANDROWSKI.

7

Odpowiedź nagłą, krótką, stanowczą zamknęło jedno słowo:

— Zabójstwo.

Ledwie chwila milczenia, potem nagłym ruchem ręka, obejmująca już klamkę, zbiegła do klucza, który szybko wysunęła ze zamku.

Widząc to kobieta lekko się uśmiechnęła. Nie obawiała się niczego, widząc, jaki strach go ogarnął.

— A teraz, łaskawa pani — mówił doktór z wysiłkiem — będzie pani tak uprzejmą i wytłumaczy mi, co znaczyć mają jej słowa.

— Z największą ochotą. Ot tak dawna stosunek nasz wzajemny różnił się od dzisiejszego, że sprawia mi to szczególniejszą radość, mieć pana w tej chwili w mojej mocy.

— Bez wstępów. Do rzeczy. O co idzie?

Mówiąc to, kluczem trzymanym w ręku uderzał się miarowo, lekko po brodzie.

— Wiem o wszystkiem.

— To wiele.

Z poza tej drwiącej odpowiedzi czuć było wyraźne drżenie w głosie. O czem mogła ona wiedzieć? Drwiny pobudziły kobietę, jakby prąd galwaniczny.

— Wiem, że pani Raper umarła i że pan ją zabiłeś.

— To kłamstwo!

Oto właśnie okrzyk, którym się rozpoczął pierwszy oddział niniejszej powieści.

IV.

Jak kot igra z myszką.

Doktór, ledwo żyw ze strachu i przerażenia, jakby wrósł w ziemię, oparty o drzwi; kobieta leżała wciąż na podłodze.

Artur Raper, blady, jak i oni oboje, powstał z ukrycia, poszedł wolnym krokiem do stołu, przed którym usiadł.

Na chwilę przysłonił sobie twarz jedną ręką, podczas gdy w drugiej ściskał rękojeść rewolweru.

Nagle podniósł głowę, a widząc stan, w jakim znajdowała się kobieta, rzekł tonem, jakiego się używa do psa:

— Zajmij się nią, słyszał? Zaopatrzeć ją! W sposobie przemówienia była siła rozkazu, rodząca niewolnicze ruchy słuchającego.

Z pokornem posłuszeństwem psa smaganego, pochylił się nad kobietą, ciągle jeszcze leżącą nieruchomie na podłodze i zwolnił jej ubranie na szyi.

— Wody!

Na te słowa drgnął doktór, spoglądnąwszy na mężczyznę z rewolwerem.

Palcem wskazał Artur Raper stół, na którym stała karafka i szklanka.

Machinalnie Dick Morgan zbliżył się do wskazanego miejsca i nalał wody do szklanki, przyczem szyjka karafki dzwoniła o brzeg szklanki, w miarę, jak konwulsyjnie drżała mu ręka.

Potem wrócił do leżącej kobiety i końcami umaczanych palców bryzgał jej wodą w twarz.

Skutek spodziewany nie zawiódł.

Kobieta przyszła do siebie — przemówiła sakramentalne słowa, wygłaszane przez wszystkie bohaterki teatralne w chwili, gdy podniosą się z omdlenia.

— Gdzież jestem?

Na co odpowiedział jej ktoś inny, nie doktór, a brzmienie nowego tego głosu zadziwiło ją do tego stopnia, że się aż podniosła. Głos ten usłyszała po raz pierwszy w całem tem fatalnem spotkaniu.

— Nie bój się pani — odezwał się głos. — W chwili przełomowej dla życia pani zjawiłem się. Bez mego wdania się, byłabyś już pani w drodze do.... hm! Za mało znam pani przeszłość, by módz przepowiedzieć jej przyszłość. W każdym razie, ocaliłem pani życie. Czy czujesz się pani na siłach, by powstać i usiąść? (Cdn.)

przekonany, że Milewski jest ojcem Cecylii. Oto, co sam opowiada:

— Śp. profesor Płachecki był dwukrotnie żonaty: pierwszą jego żoną była śp. Falkenhagen-Zaleska, z nią żył śp. Płachecki przez kilka lat bardzo szczęśliwie. Z tego małżeństwa dzieci nie było. Drugi raz ożenił się śp. Płachecki z Anną Swobodzianką, ale i z tego małżeństwa dzieci żadnych nie było. Cecylia przyszła na świat w trzy lata przed ślubem śp. Płacheckiego ze Swobodzianką. Późniejsza żona śp. Płacheckiego była wtedy gospodynią w Niegowici u śp. Benoego, posła i wiceprezesa Koła polskiego. Tam ją poznał Milewski jako bliski przyjaciel śp. Benoego. Fakta te opowiadał mi sam Milewski — to też gdym zdziwiony rzekł Milewskiemu, iż ja byłem pewny, że ojcem Cecylii jest śp. Płachecki, wtedy Milewski uniósł się z oburzenia i podnosząc dumnie głowę, zawołał:

„Co? Cesia miałaby być córką takiego muzykanta?!“

— Cecylia jest niewątpliwie — mówi dalej p. Włodz. — naturalnem dzieckiem Milewskiego. Utwierdza mnie w tem przekonaniu i ta okoliczność, że Cecylia jest pod każdym względem podobną do Milewskiego: ma te same rysy twarzy co Milewski, ma krótki wzrok jak Milewski, ma jego przyzwyczajenia, namiętność podróżowania po szerokim świecie, jego awanturnicze usposobienie...

Jeszcze jedna ofiara.

A oto jeszcze jedna ofiara, powalona na łoże rozmachem europejskiego skandalu. Matka p. K. Włodzimirskiego mieszka stale w Wiedniu. Ze zmartwienia rozchorowała się ciężko i leży w łóżku. P. Włodzimirski informuje, iż Milewski także jej przedstawił się, jako ojciec Cecylii.

Tyle p. Włodzimirski.

Na stoliku w salonie p. Włodzimirskiego widać dużą fotografię dwojga osób. To Milewski z Cesią. On z miną gentlemana, w butonierce kwiat... Milewski trzyma Cecylię pod ramię.

A oto druga fotografia. P. Włodzimirski informuje, że to jego dzieci. Czwórka, trzech chłopców i dziewczynka. Wszystkie stoją prosto, wzrok utkwiły w dal. Biedne dzieci, przez matkę opuszczone. Tak! biedne — cóż bowiem zawiniły?

* * *

Na zakończenie podajemy jeszcze protokół sekundantów hr. Milewskiego.

Protokół

spisany przez podpisanych z powodu zajścia między panem Ignacym Karolem hr. Korwin Milewskim, a p. Emanuelem Brunonem Barberem, które miało miejsce dnia 28 czerwca 1904 r. o godzinie 6·45 minut wieczorem na dworcu kolei północnej w Wiedniu.

Niżej podpisani, jako zastępcy p. Ignacego Karola hr. Korwin Milewskiego, byli przez tegoż upoważnieni do zażądania od Barbera za czynne znieważenie hrabiego, satysfakcyi honorowej z bronią w ręku.

Ponieważ Barber nasze pisemne wezwanie oddał władzom sądowym z tem doniesieniem, że hr. Milewski popełnił „zbrodnię wyzwania“ — uważamy naszą misyę za zakończoną w sposób honorowy dla p. hr. Korwin Milewskiego.

Wiedeń, 3 lipca 1904.

Zygfryd Emmel,
porucznik konnej bateryi dywizyi 1-ej korpuśnego pułku artyleryi Nr 1 w Krakowie.

Ludwik Grünberger,
porucznik konnej bateryi dywizyi 1-ej korpuśnego pułku artyleryi Nr 1 w Krakowie.

Okopy św. Trójcy.

Do miejsc prawdziwie historycznych, będących świadkiem naszych dziejów i zapasów orężnych z pohańcami, należą Okopy św. Trójcy. Tu, za czasów Sobieskiego, stawiało polskie rycerstwo opór Turkom i Tatarom, następnie były one widownią walk między konfederatami barskimi pod dowództwem Kazimierza Pułaskiego, a wojskami Katarzyny II. Ostatecznie w r. 1769 jen. ros. Izmaiłow wyparł z nich konfederatów, na czem zakończyła się w szańcach św. Trójcy epopeja zapasów rycerstwa polskiego.

Jej świadkiem pozostał dotąd prócz szańców spalony wówczas kościółek. Otóż za staraniem hr. Mieczysława Dunin Borkowskiego zawiązał się jeszcze w roku 1860 specyalny komitet celem jego odbudowy, a w tym roku wspaniałe dzieło zostało doprowadzone do końca.

Uroczystość poświęcenia tej historycznej świątyni przybrała ogromne rozmiary, dzięki sokolim gniazdom na kresach. Wzięli w niej udział arcybiskupi: Bilczewski, Teodorowicz, Weber, zastępcy duchowieństwa, reprezentacye szlachty, mieszczaństwa i polskiego ludu.

Szarlatanerya.

Do rzędu dobrodziejstw, jakiemi obdarzyła nas Ameryka, należy też leczenie za pomocą spirytyzmu. W jaki sposób pomysłowi amerykanie zdobywają sobie coraz bardziej licznych zwolenników „nauki“ Jakson Davis'a, dowodzą następujące przykłady. Oto jakiś p. R. „leczy wszystkie choroby przewlekłe zapomocą listów magnetyzowanych, z których każdy kosztuje 5 szylingów; według ogłoszeń tego pana, wystarczającym dla zupełnego wyleczenia bywa jeden list, ale w razie potrzeby p. R. może nadesłać więcej listów... po cenie zniżonej. Drugi znów, niejaki p. B., tanio rozpoznaje choroby po nadesłaniu mu kwoty niewielkiej i kawałka paznogcia; p. B. tytułuje się — jako spirytystyczno-diagnostyczne medyum. Mr. S. wynalazł dwa proszki: jeden dodatni, drugi ujemny; 1-szy skutecznym ma być na choroby zapalne, drugi na paraliż, ślepotę etc.

Przenieśmy się do kraju najbardziej cywilizowanego, do Niemiec, a nawet do środowiska kultury — Saksonii. W roku przeszłym naliczono w samej Saksonii 785 szarlatanów jawnych. Pewien z takich panów zamieścił w „Oelsnitzer Tageblatt“ następujące ogłoszenie: Niema już chorób! Największy współczesny wynalazek! Leczenie bez bólu za pomocą tlenu („schmerzlose Ubertragung von Sauerstoff“). Bystro i niezawodnie leczę wszystkie choroby, nawet suchoty i raka!“. Podpisano: Drasse, zwolennik leczenia siłami natury.

Zbrodnia lekarza.

142

— W takim razie pójdziesz za mną.

— Nie pójdę dalej ani kroku.

— Zobaczymy — oświadczył rabuś z groźbą straszliwą.

Rzucił się na Rózię, zaciskając ręką jej usta, tłumił krzyk dziewczynki; próbowała się wydzierać, ale niebawem wyczerpana czynionemi wysiłkami, zemdlała. Wtedy łotr zarzucił ją sobie na ramiona i spuścił się szybko ze skały.

Szedł czas pewien wzdłuż wąwozu, poczem zboczył na krętą ścieżkę, prowadzącą do lasu. Dosięgnąwszy drewnianej szopy, porzuconej przez węglarzy, schronił się tam, a zemdloną ciągle Rózię położył w kącie.

Gdy odzyskała przytomność i mogła zdać sobie sprawę, gdzie się znajduje, rzekł do niej:

— Jesteś w mojej mocy, mała; nie wyjdziesz stąd, póki nie udzielisz żądanych objaśnień. Rozumiesz?

— Tak!

— Upierasz się jeszcze przy odmowie?

— Nie chcę pomagać do krzywdy tych, których kocham, którzy mnie przygarnęli, wyrwali z rąk twoich raz pierwszy i teraz, nie wątpię, zdołają cię odszukać — odparła wyzywająco.

— Łudź się nadzieją, głuptasku, że cię tu odnajdą — mówił Piequeur z okrutnym, właściwym sobie śmiechem. — Jesteśmy w Belgii, w miejscowości nawiedzanej jedynie przez przemytników. Poróżniłem się z nimi i prowadzę kontrabandę na swoją rękę.

Co się tyczy urzędników celnych, wojna zdezorganizowała cały zarząd; nie potrzebuję obawiać się tych panów. Nie rachuj przytem na ucieczkę — dodał po chwili, odchodząc, przedsięwziąwszy potrzebne środki ostrożności.

W jednym z kątów szopy znajdował się pień drzewa nizko ścięty. Piequeur przytwierdził do niego gruby sznur, którym opasał Rózię, dwoma jego końcami wiążąc ręce dziewczynce, tak, że mogła tylko poruszać nogami.

— Gdy będziesz jadła, co nie przytrafi się co dzień — oświadczył ze złowrogim śmiechem odwiążę ci ręce na chwilę.

Rózia, wiedząc, że wszystkie czynione wysiłki byłyby daremne, dała się skrępować bez oporu. Milczała, pogodzona z losem na pozór, lubo w duchu tworzyła już plany ucieczki, pałając chęcią zemsty.

III.

Tak przeszła noc; nie mogła spać: straszna myśl, że bezbronna jest na łasce niegodziwego złoczyńcy, spędzała sen z jej powiek.

Nazajutrz Piequeur gotował się do wyjścia.

— Dziś nic nie włożysz w usta — rzekł do dziewczynki — musisz być cierpliwą. Nędza nie wypuściła cię jeszcze z objęć swoich.

Będąc już na progu zawrócił.

— Nie chcesz zadość uczynić memu żądaniu? — zagadnął.

— Nie chcę — odparła Rózia, której podkrążone siną obwódką oczy zabłysły gniewem.

Łotr wpadł w złość szaloną; przyskoczył do dziecka i silnem uderzeniem pięści zadał mu cios w głowę. Krzyknęła i padła na kolana.

— To cię nauczy — zawołał wychodząc.

Słyszała stąpanie jego po suchych liściach, poczem zginął w oddali odgłos kroków. Ciszę, panującą dokoła szopy, przerywał tylko świergot ptaków, latających w górze.

Rózia osunęła się na ziemię znękana, ale nie płakała.

Miała spokój zapewniony na ciąg całego dnia. Piequeur nie wróci zapewne jak wieczorem.

Ciąg dalszy nastąpi.

Pewną kobietę, której zajęcie polegało w myciu nieboszczyków w trupiarni w Rochlitz, pociągnięto do odpowiedzialności sądowej za sprzedawanie brudnej wody od mycia trupów, jako środka niezawodnego przeciw pijaństwu.

Pewien Amerykanin z Denver (Ameryka Północna) nazwał się „profesorem“ i ogłosił o nadzwyczajnym swoim wynalazku, który może być chlubą i ozdobą końca wieku — wynalazł lekarstwo na wszystkie choroby! Owem cudownem lekarstwem jest najzwyczajniejsze błoto, które należy używać wewnątrz.

Żądni naturalnie jesteśmy przeniknąć bieg myśli wynalazcy z Denver, chcielibyśmy odkryć tajniki jego wiedzy, ale on sam zaspakaja ciekawość naszą, w jaki sposób doszedł do tego cudownego odkrycia. „Zdumiewające (stupendous) badania moje nad życiem zwierzęcem — powiada „profesor“ — doprowadziły mnie do tego wniosku, że psy, konie, świnie i inne zwierzęta nie chorują ani na zaburzenia żołądkowe, ani na reumatyzm, suchoty lub zapalenie, ani na histeryę i inne choroby. Zauważyłem, że... zwierzęta te zjadają wiele błota. Otóż przyszedł mi na myśl następujący pomysł: dlaczegożbym i ja nie miał postąpić w ten sam sposób. Pod wpływem tej myśli zacząłem jeść... błoto. Otrzymałem wynik zdumiewający, zginęły gdzieś wszystkie moje choroby i jestem obecnie najzdrowszym człowiekiem w całej Ameryce! Zaręczam, że jedząc błoto trzy razy dziennie można wyleczyć się ze wszelkich chorób‘. Ale takie „cudowne“ własności, jak mówi dalej „profesor“, posiada nie każde błoto, a tylko to, które znajduje się na brzegach Missouri i które „profesor“ sprzedaje po cenie umiarkowanej w pudełkach dla rodzin, zakładów i urzędów publicznych, — Amerykanie kupują błoto!

Z KRAJU.

Sezon kąpielowy w Galicyi.

Ze wszystkich miejsc kąpielowych i zdrojowisk w Galicyi, w których zazwyczaj liczono na wielką frekwencyę z Królestwa Polskiego i prowincyj zabranych — donoszą, że w tym roku dotychczas sezon bardzo słaby i że szczególnie z poza Galicyi bardzo mało jest gości. Tłómaczono to wojną rosyjsko-japońską, widocznie jednak tak nie jest, gdyż czytamy w jednym z ostatnich numerów „Kuryera Warszawskiego“, co następuje:

„Krytyczne czasy obecne, oddziaławszy na tyle dziedzin życia ekonomicznego i społecznego, wcale nie osłabiły ożywienia sezonowego w podróżach zagranicznych. W sprawie tej zasięgnęliśmy najprzód informacyj w biurze paszportowem, gdzie objaśniono nas, że w żadnym roku nie było tylu żądań paszportów zagranicznych, co obecnie. Urzędnicy tego wydziału od dość już długiego czasu wysiadują w godzinach pozabiurowych, ażeby załatwić niezwykle liczny napływ interesantów, a o ile się zdaje, taka zwiększona praca czeka ich całe lato. Ruch ten wyda się tem bardziej anormalny, jeśli wziąć pod uwagę, że obecnie nie otrzymują urlopów zagranicznych wojskowi, których w liczbie ogólnej osób, wyjeżdżających za granicę, stanowili zastęp wcale pokaźny. Biuro tanich podróży objaśnia nas również, że w stosunku do roku zeszłego, więcej niż dwa razy tyle osób zgłasza się po bilety zagraniczne“.

Z powyższego wynika, że wojna nie oddziałała wcale niekorzystnie na wyjazd Królewiaków za granicę, a jeżeli w galicyjskich miejscowościach kąpielowych w tym roku mało tych gości, to przyczyny tego objawu szukać należy gdzieindziej.

Prasa polska nawołuje ciągle do omijania badów zagranicznych, nawoływania te nie odniosą jednak skutku pożądanego tak długo, dopóki w galicyjskich zakładach nie ustanie drożyzna i dopóki nie zaprowadzą tam należytego porządku.

Co najwyżej i zupełnie słusznie wpłynęły nawoływania prasy na omijanie badów pruskich, niestety jednak publiczność zamożniejsza, która dawniej wyjeżdżała do Niemiec, nie odwiedza jeszcze gromadnie krajowych zakładów, lecz obecnie wyjeżdża do austryackich zakładów niemieckich, do Francyi, Belgii, Szwajcaryi, Włoch i t. d. — Ze względów ekonomicznych jest to dla kraju obojętne, czy ludność tutejsza wyjeżdża n. p. do Niemiec, czy do Szwajcaryi — dość, że pieniądze wywożą za granicę. W każdym razie jest to rzecz smutna, że w ostatnich latach frekwencya w zakładach krajowych nie wzrosła, a w niektórych nawet zmalała, jak to się n. p. zaznacza w Zakopanem, gdzie nie chciano tego zrozumieć, że drożyzna, wyzysk, brak rozmaitych urządzeń hygienicznych, a także miejscowe swary nie oddziaływują wcale ponętnie na gości — szukających w letnisku zdrowia i przyjemnego, a nie drogiego pobytu.

Z Krynicy donoszą: Szósta lista z 3 b. m. wykazuje do 29 czerwca 1380 rodzin, a 2044 osób.

Niepołomice. (*Festyn „Sokoła“*). Dnia 3 bm. odbył się w lasach puszczy niepołomickiej festyn tutejszego „Sokoła“, który pod każdym względem wypadł bardzo dobrze i przysporzył znaczniejszego funduszu na budowę naszej sokolni.

W skład programu wchodziły ćwiczenia wolne, lancami i na poręczach, które prowadził dzielny nasz naczelnik druh Prochaska. Z licznych niespodzianek wymienić należy oryginalne muzeum osobliwości, pocztę, zakład fotograficzny p. Siwka, skrzętną a dowcipną wyrocznię delficką, występ dwóch wesołych i zwinnych Japończyków (pp. Buś i Matacz), rej kolarzy pod kierunkiem p. Pieczonki, wreszcie świetlne obrazy. Przy tej sposobności należy się gorąca podzięka i uznanie naszym Paniom, które z prawdziwem poświęceniem raczyły nam pomagać i uświetnić nasz festyn, za co im przesyłamy serdeczne: „Czołem!“

Sprzeniewierzenie na poczcie. Z Przemyśla donoszą: Rozpisano listy gończe za Wilhelminą Ziemiańską, pocztmistrzynią z Mogilnicy, która, zabrawszy pieniądze pocztowe, uciekła wraz z mężem, Stanisławem i dzieckiem. Przed dwoma dniami została zasuspendowaną z powodu sprzeniewierzenia i poczyniono kroki o uwięzienie jej, gdyż, nie czekając skutków roztrwonienia cudzych pieniędzy, uciekła, zabrawszy, co mogła. Gdy przyjechał komisarz pocztowy, p. Niegłos, by od niej odebrać urzędowanie, nie zastał ani jej, ani pieniędzy w kasie, a według pobieżnego obliczenia powinien był znaleźć przeszło 5000 kor. Ziemiańska ma lat 28, mąż jej zaś 26. U fotografa w Jarosławiu znalazła się jej fotografia, tę też posłano do przemyskiej policyi, gdyż mając tu rodziców, do nich według wszelkiego prawdopodobieństwa pojechała. Przed miesiącem skonstatowano brak kasowy 800 kor., przedtem jeszcze 270 kor., którą to kwotę, nie chcąc gubić jej i dziecka, zezwolono opłacać małemi ratami miesięcznemi. Obecnie wychodzi na jaw jeszcze jeden szczegół, mianowicie niedawno temu w niewykryty sposób zgorzał worek z pieniądzmi, przeznaczonemi do odwózki do głównej kasy pocztowej. Tłumaczyła się tem, że przez nieuwagę zostawiła palącą się świecę obok worka, od której też się zajął. Wówczas dano temu wiarę, obecnie jednak podejrzewają, że spalił się jedynie próżny worek, a pieniędzy w nim wcale nie było.

Z życia Sokolstwa. (*Zlot w Samborze*). W Samborze odbył się w niedzielę zlot okręgu przemyskiego (IV). Już w sobotę przybyło do Sambora sokolstwo z okręgu, witane na dworcu przez drużynę samborską oraz młodzież szkolną z muzyką; ze Lwowa przybyli na uroczystość delegaci Związku sokolego: wiceprezes Romanowski i sprawozdawca związkowy p. Kukawski. Z dworca ruszono pochodem przy dźwiękach muzyki do kwater, poczem wieczorem nastąpiło w sali Sokoła powitanie gości przez prezesa gniazda samborskiego p. Staubera. Na powitanie odpowiedział prezes okręgu poseł dr Tarnawski z Przemyśla, imieniem kobiet zaś przemówiła p. Gotfriedowa, która wręczyła przytem Sokołowi piękną szarfę do sztandaru. Na zakończenie odśpiewał chór Sokoli kantatę okolicznościową. W niedzielę rano o godzinie 10 zebrali się wszyscy Sokoli na boisku w ogrodzie miejskim. Stamtąd ruszył ogromny pochód do kościoła farnego na nabożeństwo. Czoło pochodu tworzył oddział konny mieszczan samborskich pod komendą p. Ziemniaka; za nim pod wodzą dr Tarnawskiego i naczelnika okręgu p. Złotnickiego szło przy dźwiękach muzyki pięć drużyn pieszych; pochód zamykał oddział konny Sokoła. Po nabożeństwie pochód w tym samym porządku podążył pod ratusz, gdzie złożono hołd reprezentacyi miejskiej. Do zebranej tam rady miejskiej i burmistrza dr Steuermana przemówił dr Tarnawski a w odpowiedzi burmistrz. Następnie odbyła się defilada przed reprezentantami Związku, poczem udano się na wspólny obiad. Po południu odbyły się na boisku ćwiczenia gimnastyczne. Na zakończenie zlotu odbyła się w kasynie wieczornica.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 8 lipca.

KALENDARZ.

Dziś w piątek Elżbiety królowej. — Jutro w sobotę Weroniki. — Pojutrze w niedzielę Amalii.

Operetka. Repertuar operetki lwowskiej zapowiada na niedzielę ulubioną operę Humperdincka „Jaś i Małgosia“, a w poniedziałek daje dyrekcya po raz pierwszy przedstawienie popularne po zwykłych cenach dramatu, na które złoży się operetka Lehara „Druciarz“. Panna Staszko primabalerina lwowskiej operetki powraca w tych dniach z z urlopu i wystąpi po raz pierwszy we wtorkowem przedstawieniu „Lysiątraty“.

Repertuar operetki lwowskiej: W niedzielę dnia 10 lipca „Jaś i Małgosia“ baśń operowa w 3 aktach (5 odsłonach) Humperdincka.

W poniedziałek dnia 11 lipca przedstawienie popularne po cenach dramatu „Druciarz“ operetka w 3 aktach Fr. Lehara.

We wtorek dnia 12 lipca po raz drugi „Lysistrata“ operetka w 3 aktach Pawła Linckiego.

W środę dnia 13 lipca po raz 4-ty „Madame Sherry“ operetka w 3 aktach Hugona Feliksa.

W czwartek dnia 14 lipca po raz 3 ci „Lysistrata“ operetka w 3 aktach Pawła Linckiego.

Honoraryum lekarskie. Otrzymujemy na stępujący komunikat: „Wydział Towarzystwa Samopomocy lekarzy dla Galicyi, Śląska i Bukowiny rozesłał do wszystkich lekarzy w trzech wymienionych krajach następującą odezwę: Od wielu lat wytworzyła się w naszem społeczeństwie niewłaściwa moda płacenia honoraryów lekarskich w sposób niepraktykowany w żadnym innym zawodzie, a nawet w innych krajach wobec lekarzy już dawno zaniechany. Z małymi bardzo wyjątkami pacyent, płacący za poradę, stara się wręczyć honoraryum niespostrzeżenie, zostawiając je ukradkiem, lub wsuwając nieznacznie w rękę przy pożegnaniu, jak gdyby uiszczenie go było czemś ubliżającem, lub rodzajem napiwku, a nie zapłatą, zarobioną uczciwie i słusznie się należącą za pracę. Takie płacenie honoraryum w „sekrecie“ ubliża w wysokim stopniu powadze lekarza, a nadto daje nieraz niesumiennemu pacyentowi sposobność do wyzysku. Wobec tego, na żądanie bardzo wielu lekarzy, Wydział Towarzystwa Samopomocy zwraca się do ogółu kolegów z usilną prośbą, aby pobieraniu w ten sposób honoraryów z całą stanowczością przeciwdziałali i zaleca umieszczenie odezwy tej na widocznem miejscu w poczekalniach lekarzy. Z Wydziału Towarzystwa Samopomocy lekarzy. Prezes: prof. dr H. Jordan. Generalny sekretarz: dr Langie.

Komitet wystawy fotograficznej w Krakowie zawiadamia interesowanych, że jeden z członków Komitetu urzęduje codziennie od godz. 5—6 popoł. w lokalu Towarzystwa Fotografów Amatorów, ul. Wolska 18 i przyjmuje tamże zgłoszenia oraz udziela wszelkich informacyi w sprawach wystawy.

Kalendarz J. Czecha wyjdzie w tym roku już w październiku. Do zbierania anonsów i ogłoszeń, do ściągania należytości upoważnionym jest wyłącznie p. Ferdynand Biernat, w kancelaryi drukarni „Czasu“ w Krakowie.

Wycieczka. Komitet, składający się z 40 członków „Polskiego kółka kontuszowego w Krakowie“ urządza wycieczkę do Panieńskich Skał w niedzielę 17 bm. z następującym programem: O godz. 1½ po południu wyruszy wycieczka z muzyką łuczanowicką z lokalu „Kółka“ z wieńcem. Na Panieńskich Skałach nastąpi złożenie wieńca przy figurze Królowej Korony Polskiej. Następnie będzie zabawa taneczna, urozmaicona różnemi niespodziankami. Około godziny 9 wieczór pochód z pochodniami i lampionami.

Bilet dla członków 40 hal., dla niecczłonków 50 hal., dzieci wyżej lat 10 płacą połowę. Bufet z Kółka rolniczego. W razie niepogody wycieczka odbędzie się w najbliższą pogodną niedzielę. Bilety na wycieczkę są do nabycia dla członków w lokalu „Kółka“, przy ul. Długiej 8. Dla niecczłonków w handlach: Główna trafika, Piotr Porzycki, Rynek 33, Franciszek Janczyk, ul. Wiślna 4, Wincenty Gauras, ul. Grodzka 40, Marya Jagodzińska przy Bramie Floryańskiej, Maryan Ogieński, ul. Floryańska 30, Andrzej Szufa, ul. Mikołajska 20, W. E. Bochnak, ul. Szpitalna 24, Adolf Ryglicki, Mały rynek 7, Jakób Klakla, ul. Wielopole 7, Antoni Szalik, ul. Starowiślna 27, Józef Gil, ul. Starowiślna 38, L. Szul przedtem Kaczmarski w Podgórzu, Rynek 9, Stanisław Nikiel, ul. Zwierzyniecka 29, A. Czekajski, ul. Karmelicka 22, Juliusz Modelski, Krowodrza 57, Łukasz Maćkiewicz, ul. Długa 34, Józef Janecki, Dębniki 71.

Łaskawe naddatki ofiarodawców przeznacza komitet na powiększenie funduszu sztandarowego.

Sprzeniewierzenie. Trachtenberg Leiser, praktykant handlowy u kupcowej Anny Zucker z Kaźmierza, wysłany z przekazem pieniężnym na 231 K na pocztę zbiegł w niewiadomym kierunku. Policya śledzi za nim.

Znaleziono. P. Stiller Robert znalazł w sądzie powiatowym cywilnym 70 K i złożył je w dyrekcyi policyi.

Obłąkana. Przed dwoma dniami wyszła żona woźnego powszechnego zakładu kredytowego (ul. Gołębia) Agnieszka Kapusta blondynka 38 lat licząca i dotąd nie wróciła. Ulegała ona częstym napadom szału i zapewne w przystępie ataku opuściła mieszkanie. Ubrana była w ciemny kaftanik i spodnicę, a na nogach miała płócienne pantofle.

Losowanie ławy przysięgłych w tutejszym sądzie kraj. karnym na kadencyę wrześniową nastąpi 13 bm. Podczas kadencyi wrześniowej odbędzie się sprawa defraudacyi w tut Tow. rękodzielników i przemysłowców, jeżeli sąd wyższy nie wydeleguje innego trybunału poza Krakowem, oraz sprawa Batkównej, oskarżonej o morderstwo śp. prof. Boguckiej.

Przejechanie. Wczoraj między godz. 6 a 7 wieczorem wezwano pogotowie ratunkowe na ul. Szlak l. 7 do mieszkania kupca Juliusza Modelskiego, którego przejechał jakiś wóz, wskutek czego p. Modelski odniósł ciężkie obrażenia na głowie, rękach i nogach. Rannego, po tymczasowem opatrzeniu, odwieziono do kliniki chirurgicznej.

Nożownik. We środę wieczorem odbywało się wesele u państwa Rottersmanów, na które około północy przyszedł nieproszony wcale Stanisław Żmuda, służący u radcy Nowotnego w towarzystwie jakiegoś żołnierza. — Żmuda porządnie już pijany postanowił gościom weselnym pokazać swój wielki urodzony dowcip i dlatego wdziawszy na głowę czapkę owego żołnierza, oraz przypasawszy sobie do boku bagnet, przechadzał się wśród gości i straszył ich otwartym scyzorykiem. Niektórzy z gości weselnych podziwiali ten jego dowcip, lecz inni znów, bojąc się noża uciekli przed dowcipnym Żmudą. W czasie tej zabawy posprzeczał się Żmuda z tego powodu z niejakim Chapkiem o jakąś dziewczynę. Wobec ego ajenci policyjni, pełniący służbę na sali weselnej, wyprowadzili Żmudę na ulicę. Rozgniewany tem dowcipniś postanowił się zemścić i gdy po pewnym czasie z zabawy wyszli na ulicę Jakób Chapek w towarzystwie Klaudyusza Petniakowskiego, Władysława Teifila i Piotra Karpiela, Żmuda począł iść za nimi. Wkrótce przybyli na planty obok kościoła OO. Dominikanów i tutaj Żmuda przyskoczywszy z tyłu do Chapka uderzył go silnie scyzorykiem w plecy między łopatkami. Po czynie tym począł uciekać, a za nim rzucili się w pogoń towarzysze Chapki, gdy tymczasem zraniony, postąpiwszy kilka kroków upadł zemdlony na ziemię wskutek upływu krwi.

Podczas tego Żmuda dopadł już rynku i skierował się w ulicę Grodzką. Tutaj dwaj jacyś mężczyźni jadący dorożką wyskoczywszy z fiakra, przytrzymali uciekającego nożownika, lecz ten zdołał się im wyrwać i począł dalej uciekać ulicą Grodzką. Wskutek nawoływań ścigających Żmudę, nadbiegli żołnierze policyjni i przytrzymali go, a następnie odprowadzili na policyę. Żmuda badany w policyi tłómaczył się, że napadnięty przez Chapkę i jego towarzyszy w obronie własnej dobył scyzoryka.

Zdrzemnął się Józef Nowak, stróż domu przy ul. Mikołajskiej l. 5, po ukończeniu zwykłych rannych porządków w kamienicy zostawiając swe mieszkanie otwarte. Podczas tej drzemki p. Józefa wszedł nieproszony i nieznany gość i skradł wiszący nad łóżkiem stalowy zegarek.

Z Towarzystwa obywatelskiego miasta Podgórza. W nrze 145 dziennika „Nowiny dla wszystkich“, podał p. korespondent, podpisany literami Z. C. nie dość dokładną wiadomość, iż „Rada miejska pożyczyła gminie łączną sumę 330.000 koron, więc komitet (wliczywszy kapitał, który dotąd zebrał), ma już potrzebne fundusze na budowę kościoła parafialnego w Podgórzu. Burzenie kościoła ma nastąpić w sierpniu“.

Gdy wiadomość ta jest nie dość dokładnie przedstawiona, Towarzystwo obywatelskie m. Podgórza, istniejące od lat 15 stu, uważa za swój obowiązek, w interesie prawdy, takową sprostować.

Komitet budowy kościoła, istniejący od lat kilkunastu pod przewodnictwem prezesa, człowieka najlepszych chęci, lecz staruszka, daje tylko słabe znaki życia. Komitet ten nie posiada obecnie jeszcze w swym ręku potrzebnego i uchwalonego na budowę kapitału, prócz 130.000 koron, zebranych przez gminę, a przeznaczonych na wewnętrzne urządzenie kościoła. Dopiero gmina przychodzi komitetowi z pomocą, stara się bowiem już od kilku lat o zaciągnienie pożyczki dla komitetu kościelnego, jako legalnego zastępcy konkurencyi. Wówczas dopiero — kiedy to nastąpi — może być mowa o rozpoczęciu burzenia starego i budowie nowego kościoła, na co się już chyba w tym roku nie zanosi. — Ponieważ zaś dzienniki niejednokrotnie zapowiadały owe burzenie kościoła — to mające nastąpić w kwietniu, to znów w sierpniu, a parafianie, jakto bardzo słusznie podniósł szanowny korespondent, poczynają się już na dobre niecierpliwić, wyczekując od lat 20 tu zapowiedzianego dzieła, przeto dziwnem wydaje się milczenie komitetu budowy wobec tej niedokładnej ostatniej wiadomości.

Towarzystwo obywatelskie wyraża przekonanie, że komitet kościelny weźmie się raźniej do dzieła, bo dotychczasowem biernem zachowaniem się doczekałby się chyba tylko wkrótce srebrnego jubileuszu swego istnienia.

Zwłoki noworodka. We środę po południu nad brzegiem Wisły znaleziono zwłoki noworodka mocno nadpsute, przywalone kamieniami. Ekspozytura policyi w Podgórzu wdrożyła śledztwo przeciw wyrodnej matce.

Rada miejska.

Kraków 7 lipca.

Przewodniczący wiceprezydent prof. dr Leo.

Na początku posiedzenia r. m. dr Bujwid wnosi o wysłanie deputacyi na odsłonięcie pomnika Pasteura w Paryżu. Prof. dr Jordan popiera ten wniosek i proponuje wydelegować prof. Bujwida oraz wyasygnować mu 50 kor. na wieniec, celem złożenia go podczas odsłonięcia pomnika. Uchwalono. R. m. Rotter interpeluje prezydyum, czy uchwalona przez Radę deputacya do Ministerstwa skarbu w sprawie odszkodowania za kontumacyę została wysłaną.

Dr Leo wyjaśnia, że deputacya nie została wysłana, lecz powody, które skłoniły prezydenta Friedleina do nie wysłania owej deputacyi, są mu niewiadome.

R. m. Rotter wobec tego wyjaśnienia wnosi, aby deputacyi tej polecono także sprawę podatkową właścicieli realności z powodu klęski powodzi w zeszłym roku. Uchwalono.

Rocznica bitwy pod Grunwaldem.

R. m. Turski przypomina, że przed 2 laty uchwaliła rada urządzać uroczyste nabożeństwo w rocznicę bitwy pod Grunwaldem. Zeszłego roku prezydyum uchwały tej nie wykonało, wobec czego zapytuje mowca, jak postąpi prezydyum w bieżącym roku.

Wiceprez. dr Leo oświadcza, że w tym roku uchwała ta zostanie wykonaną.

Rezygnacya prezydenta Friedleina.

R. m. Bujak, referent sekcyi III., imieniem tej sekcyi stawia następujący wniosek: Rada miejska przyjmuje rezygnacyę prezydenta Friedleina do wiadomości i a) składa mu podziękowanie za gorliwą i pełną zasług pracę dla dobra miasta, b) postanawia wykonać kosztem gminy portret i umieścić go w sali obrad rady miejskiej, c) wypłacać mu w uznaniu zasług stałą roczną dotacyę w kwocie 8000 kor., oraz d) wypłacać po najdłuższem życiu ustępującego prezydenta jego małżonce 4000 kor. rocznie.

R. m. Klemensiewicz żąda cofnięcia z porządku dziennego sprawy rezygnacyi prezydenta Friedleina, a to z tego powodu, że odnośny protokół sekcyi III., na którem uchwalono odczytane wnioski przez dra Bujaka, nie został dotąd podpisany, a nadto „votum separatum“ mniejszości nie zostało przed posiedzeniem rozesłane członkom rady, jak tego regulamin wymaga.

Dr Leo w odpowiedzi stwierdza, że protokół podpisuje się zwykle na następnem posiedzeniu sekcyi, a co do rozesłania votum separatum mniejszości, to dotąd takie rozsyłanie przed posiedzeniem rady nie było w zwyczaju.

R. m. Rotter powołuje się na § 5. regulaminu i żąda stanowczo cofnięcia sprawy z porządku dziennego.

Dr Leo stwierdza odnośny paragraf regulaminu, lecz zarazem zauważa, że paragraf ten wskutek swej niepraktyczności był zarzucony i od 11 lat nie był w zwyczaju.

R. m. Rotter powołuje się powtórnie na regulamin i przypomina podobną sprawę z posiedzenia sejmu, wobec czego żąda zastosowania regulaminu.

Dr Leo uważa żądanie r. m. Rottera za wniosek i chce go poddać pod głosowanie.

Wywołuje to ze strony mniejszości ostrą opozycyę.

R. m. Seinfeld woła: To ładne rozpoczęcie.

Dr Leo: Pan radca Seinfeld nie ma głosu!

R. m. dr Frühling żąda głosu w kwestyi formalnej.

Dr Leo: Głos ma pan radca Bujak.

R. m. dr Frühling: Ja się nie dam tyranizować.

Dr Leo usuwa sprawę rezygnacyi prezydenta Friedleina z porządku dziennego.

W ten sposób sprawa została usuniętą. Większość jednak, która postanowiła koniecznie sprawę rezygnacyi prez. Friedleina na dzisiejszem posiedzeniu przeprowadzić, chwyta się kruczków.

R. m. dr Bujak zgłasza odczytane wnioski sekcyi III., jako swoje własne i stawia nagłość tych wniosków.

Naturalnie uchwalono. (C. d. n.).

Wojna rosyjsko-japońska.

Z Portu Artura.

Tientsin. Doniesienie Biura Reutera: Torpedowiec „Porucznik Buriakow“ przybył w niedzielę z **Niuczwangu do Portu Artura.** W niedzielę o godz. 9 wieczorom usiłowały **cztery japońskie torpedowce dostać się do wnętrza Portu Artura,** jednakże zauważono je. **Dwa torpedowce zatonęły, trzeciemu zniszczył pocisk komin,** czwarty zdołał się ocalić. W sobotę przyaresztowano pięciu japońskich szpiegów. **Pociągi kursują na odległość 16 mil od Port Artura.**

Walki w wąwozie Motien i pod Liaojang.

Londyn. „Daily Telegraph“ donosi z Tokio pod datą wczorajszą: Jenerał Kuroki donosi o potyczce straży przednich koło wąwozu „Motien“ co następuje: Dnia 4 bm. o godz. 4 nad ranem, kompania rosyjska otoczyła naszą straż, ustawioną na północny zachód od wąwozu „Motien“. — Wywiązała się rozpaczliwa walka na bagnety. Nieprzyjaciela, który się cofnął, ścigaliśmy. Mniej więcej w tym samym czasie atakował nieprzyjaciel nasze przednie straże na zachód od Skiakoolin, został jednak również odparty. Mieliśmy 13 zabitych, 2 oficerów i 36 żołnierzy rannych. Nieprzyjaciel zostawił 53 zabitych i 40 rannych i odniósł jeszcze dalsze straty, podczas gdyśmy go ścigali.

To samo pismo donosi z Liaojanu, że 25 mil od Liaojanu **odbywa się walka.** Wielką ilość rannych przywożą z gór na mułach i taczkach.

Marszałek Oy ma.

Tokio. Marszałek Oyama, głównodowodzący armi japońskiej, wyjechał dzisiaj na plac boju wraz z jenerałami Kodama i Fukuszima oraz wraz z licznymi oficerami sztabu jeneralnego. Udaje się on najpierw do Simonoseki.

Flota rosyjska.

Kopenhaga. Pogłoska, że z fortów u wejścia do Bosforu dano strzały do okrętu „Petersburg“, aby przeszkodzić wjazdowi tego okrętu do Bosforu, jest nieprawdziwą. „Petersburg“ czekał tylko krótki czas, dopóki nie nadeszło pozwolenie na przejazd.

O miliony Kartuzów.

Paryż. Referent komisyi śledczej w sprawie Kartuzów przedstawić ma następujące wnioski:

1) Konstatuje się, że **śledztwo wykazało zupełną niewinność prezydenta ministrów Combesa i jego syna i że również Mascurand w żadnym nie pozostawał związku ze sprawą.**

2) Wyraża się ubolewanie, że prezydent ministrów Combes na posiedzeniu Izby mówił o usiłowanem przekupstwie, **gdyż to miejsca nie miało.**

3) Wyraża się ubolewanie z powodu niektórych nieprawidłowości, wykazanych przez śledztwo.

Na Bałkanie.

Sofia. Premier Petrow oświadczył, że wszystkie pogłoski rozpowszechnione w ostatnim czasie i kombinacye na temat t. zw. „trójprzymierza“ na Bałkanie są bezpodstawne. — Stosunek Bułgaryi do Serbii opiera się na ekonomicznych stosunkach; do politycznego zbliżenia się jest jeszcze daleko. Zbliżenie do Czarnogóry nie daloby się usprawiedliwić ani względami ekonomicznemi, ani też politycznemi. Petrow wyraził zadowolenie z powodu turecko-bułgarskiego traktatu i ubolewał, że opozycya stara się zmniejszyć jego znaczenie. Byłoby do życzenia, aby wielkie mocarstwa z całą energią poczyniły kroki u Porty, aby program reform został wreszcie przeprowadzony.

Mianowania.

Lwów. „Gazeta Lwowska“ ogłasza: Prezydyum galic. kraj. dyrekcyi skarbu zamianowało poborcami podatkowymi w IX-tej klasie rangi kontrolorów podatkowych: Kazimierza Kopystyńskiego, Jana Muszyńskiego, Mieczysława Gostwickiego, Teofila Opydę, Władysława Wolańskiego i Józefa Kramera, dalej kontrolorami podatkowymi w X. klasie rangi oficyałów podatkowych: Maryana Antosza, Leona Jabłońskiego, Władysława Nowickiego, Marcina Gawlasa, Ludwika Pieńczakowskiego, Władysława Tyszarskiego, Michała Żukowskiego, Edwarda Wysokiego, Emila Woryka, Jana Nuszkiewicza, Jana Malkowskiego, Jana Poźniaka, Izydora Piseckiego, Franciszka Hawrana, Andrzeja Cymę, Antoniego Wendekera, Adolfa Lewickiego, Stanisława Kopczyńskiego.

Oficyałami podatkowymi w X. kl. rangi kontrolorów podatkowych: Antoniego Kolbuszewskiego, Antoniego Zarzyckiego, Władysława Podkowińskiego, Juliana Remera i Aleksandra Rutkowskiego, tudzież adjunktów podatkowych: Dymitra Ciepłego, Jakóba Czeremszyńskiego, Władysława Szczurkę, Jakóba Lufta, Eugeniusza Korytkę, Piotra Fitowskiego, Tomasza Sulisza, Wojciecha Szafarskiego, Stefana Rybickiego, Pawła Telakowskiego, Marcelego Palczyńskiego, Jana Stuckarta, Karola Mazura, Stanisława Axentowicza, Marcina Zawieruchę, Władysława Śliwińskiego, Aleksandra Bałkiewicza, Leona Krynickiego, Emila Hankiewicza, Szymona Polka, Józefa Gawrońskiego, Wojciecha Mierzwę, Michała Pencakowskiego i Stanisława Winklera.

Adjunktami podatkowymi w XI. klasie rangi: prakt. podat. Leopolda Pelza, prowiz. adjunktów podatk: Władysława Klimowicza i Wojciecha Hrabiego, ukwalif. podoficera rach. I. kl. 20 p. p. Władysława Brończyka, prowiz. adj. podat. Bazylego Michasewicza, Władysława Wiśniowskiego i Markusa Żarkowera, ukwalifikow. emer. wachm. żandarmeryi Edwarda Goldschmieda, prowiz. adj. podatk. Joachima Turteltauba, prakt. podat. Michała Mayera, prow. adj. podat. Józefa Grzegorczyka, ukwalif. komendanta posterunku tytular. wachm. żandarm. Mieczysława Piotrowskiego, prowizorycznych adj. podat. Józefa Lewandowskiego, Kazim. Strzałkowskiego, ukwalif. podoficera konowała 6 p. drag. Jana Stypala, prakt. podatk. Michała Rozumiłowskiego, Stanisława Pileckiego i Franciszka Pykosza, ukwalif. podoficera rach. I kl. 10 batalionu pionierów Józefa Węclewicza, prakt. podatk. Leona Glińskiego i Władysława Łuckiego, prowiz. adj. podatk. Salomona Fischa, ukwalif. podoficera rach. I kl. 77 pp. Karola Strońskiego, prowiz. adjunktów podatk. Jana Madeyskiego, Maksymiliana Pekara i Stanisława Piotrowskiego, ukwalif. podoficera rach. I kl. 77 pp. Aleksandra Marescha, prowiz. adj. podatkow. Stanisława Zanka, Jana Kaszowskiego, Michała Czerwińskiego ukwalif. urlopowanego podoficera rach. I. kl. 24 pp., Wincentego Parfanowicza, wreszcie prowizoryczn. adj. podatk. praktykantów podatkowych: Feliksa Kory'ego, Józefa Gleicha, Ludwika Ulrycha, Józefa Majkowskiego, Włodzimierza Nartowskiego, Maryana Bibera, Franciszka Badeniego, Izydora Kirchnera, Jana Lewickiego, Władysława Mikułę, Stanisława Starakiewicza, Eugeniusza Lityńskiego, Stanisława Maciszewskiego, Józefa Sankowskiego, Stanisława Januszewskiego, Tadeusza Pettescha i Jana Okania.

Wydawca: **Lucyna Szczepańska.** Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Szczepański.** Drukiem Józefa Fischera w Krakowie. Telefon 412.